

Wyrównywaczom nie chodzi o wyzysk

29 marca 2021

Zgodnie z marksizmem, w społeczeństwie kapitalistycznym występuje konflikt klasowy. Występuje on między tymi, którzy mają kapitał, a tymi, którzy go nie mają i są z tego powodu skazani na sprzedawanie swojej siły roboczej. Ci pierwsi, będąc w dużo lepszej pozycji ekonomicznej, przywłaszczają sobie owoce pracy tych drugich. Jest to wyzysk, i dlatego słusznym jest dążenie do ich wywłaszczenia i przejęcia kontroli nad środkami produkcji przez państwo reprezentujące interesy proletariatu. A przynajmniej do przymusowej redystrybucji przywłaszczanego przez kapitalistów bogactwa w celu poprawienia warunków bytu ludzi pracy. Takie jest uzasadnienie, jakie marksizm dostarcza dla rewolucji stosunków własnościowych: chodzi o likwidację wyzysku polegającego na przywłaszczaniu sobie owoców cudzej pracy.

Jednak dzisiaj, w świecie, w którym nie ma już prostego podziału na wyłącznie zamożną burżuazję i wyłącznie biednych robotników, w którym maleje rola pracy fizycznej, w którym coraz liczniejsza grupa pracowników najemnych zarabia stosunkowo dobrze i współtworzy klasę średnią, a z drugiej strony istnieje wielka liczba ludzi zatrudnianych i utrzymywanych przez państwo, coraz wyraźniej widać, że jest to tylko ideologia, która akurat dobrze pasowała sto pięćdziesiąt czy sto lat temu. Dzisiejsi socjaliści nie kryją już tego, że tak naprawdę chodzi nie o to, by pracownik nie był wyzyskiwany przez kapitalistę, ale po prostu o to, by wszyscy mieli bardziej równo. Zabrać należy nie tylko kapitalistom, ale każdemu, kto więcej zarabia. Oficjalnym wrogiem są wprowadzić nadal korporacje i miliarderzy, ale można łatwo policzyć, że jeśli majątek wszystkich miliarderów świata (8 bilionów dolarów) stałby się własnością całej ludzkości, to na każdego mieszkańca Ziemi wypadłoby niewiele ponad tysiąc dolarów

kapitału, a dywidenda z tego wynosiłaby kilkadziesiąt dolarów rocznie. I socjaliści, nawet jeśli nie robią takich wyliczeń, dobrze wiedzą, że jeśli beneficjenci redystrybucji mają realnie zyskać, to nie wystarczy zabrać miliarderom, a nawet wszystkim kapitalistom. Trzeba zabrać, a raczej regularnie zabierać, zamożniejszym pracownikom.

To, że chodzi po prostu o zabieranie tym, którzy mają więcej, a nie o żaden brak wyzysku, w zupełnie otwarty sposób wyraził ostatnio publicysta „Krytyki Politycznej” Kamil Fejfer, domagając się, by zarobki Roberta Lewandowskiego dodatkowo opodatkować – tak, by podzielił się nimi z nauczycielami, pielęgniarkami, policjantami czy pracownikami opieki społecznej. Bo jego zdaniem w tym przypadku nie ma „proporcjonalności wkładu do nagrody”, skoro Lewandowski nie pracuje tysiące razy ciężiej i dłużej od nauczycieli i pielęgniarek. Bardzo wysokie dochody najlepszego polskiego piłkarza muszą się więc brać z „systemu”, który „zrywa relację wkładu i efektów”.

Tego, że ten „system” – względna swoboda dysponowania swoimi pieniędzmi przez ludzi, którzy chcą oglądać piłkarskie show i jego uczestników oraz kupować reklamowane przez nich produkty – wcale nie zrywa relacji wkładu i efektów, pan Fejfer oczywiście nie dostrzegł. Nie dostrzegł tego, że umiejętności piłkarzy klasy Lewandowskiego są bardzo rzadkie, że w związku z tym chcą ich oglądać miliony ludzi, i że dostarczenie im piłkarskiej rozrywki wymaga zatrudnienia dużo mniejszej liczby tych piłkarzy, niż dostarczenie tym milionom opieki pielęgniarskiej i usług nauczycieli. Co w konsekwencji przesądza o tym, że wkład pracy Lewandowskiego, wyceniany pośrednio przez te miliony ludzi, jest tysiące razy większy niż wkład pracy pojedynczej pielęgniarki czy nauczyciela, choć tak naprawdę na edukację i zdrowie wydaje się znacznie więcej pieniędzy niż na piłkę nożną (rynek profesjonalnej piłki nożnej w całej Europie w 2019 r. był wart ok. 28,9 mld euro, czyli w przeliczeniu po obecnym kursie ok. 130 miliardów

złotych, a w tym samym roku publiczne wydatki na zdrowie i edukację w samej Polsce wynosiły ponad 180 miliardów złotych – nie licząc prywatnych). W tekście pana Fejfera można przeczytać, że dysproporcje w zarobkach Lewandowskiego i nauczyciela opierają się „o (...) nie do końca wiadomo, co”. Ta niewiedza jednak nie przeszkodziła mu stwierdzić, że są one „absurdalne”.

Być może za chwilę przyjdzie ktoś, kto twierdzenie, że należy zabrać takim jak Lewandowski i dać „pielęgniarkom i nauczycielom” poprzez bardziej spójną i rozbudowaną argumentacją ideologiczną. Tutaj marksizm coraz wyraźniej zastępowany jest nowymi postmarksistowskimi ideologiami, w których rozmaite czynniki wiązane z tym, że ktoś posiada lub zarabia więcej nazywane są przywilejem, a różne kategorie „uprzywilejowanych” są definiowane jako faktyczni wrogowie klasowi, którzy powinni płacić jakąś rekompensatę nieuprzywilejowanym czy też wykluczonym. W zależności od miejsca i czasu mogą to być na przykład osoby o białym kolorze skóry, mężczyźni, osoby wywodzące się z zamożniejszych rodzin lub lepiej wykształcone. W związku z epidemią zaczyna pojawiać się też coraz wyraźniejsze przeciwstawianie pracowników fizycznych umysłowym, którzy mogą w obecnej sytuacji, przynajmniej teoretycznie, pracować zdalnie. Niedawno czytałem wypowiedź jednego z działaczy polskiej radykalnej lewicy, Xaviera Wolińskiego, któremu na określenie tych ostatnich wyrwał się zwrot „państwo z biura” i który podkreślał rolę „robotli” w podtrzymywaniu gospodarki w czasie obecnego kryzysu, sugerując równocześnie wsparcie finansowe dla nich po to, by mogli siedzieć w domu i nie narażać się na zakażenie. A potem w dyskusji z tymi, którzy zarzucali mu tworzenie podziałów w łonie proletariatu podkreślił, że „próba uświadomienia komuś jego przywileju jest procesem bolesnym”, że w „państwach robotniczych” inteligencja pracująca często stawała po stronie biurokracji w sporze o kontrolę nad środkami produkcji i że wprowadzie sojusz między inteligencją a robotnikami jest możliwy, ale pod warunkiem, że ta pierwsza

(utożsamiana z „akademikami” – autor zdaje się nie dostrzegać wielomilionowej już rzeszy zwykłych pracowników biurowych i specjalistów pracujących często na szeregowych stanowiskach) będzie „pełnić rolę służebną”.

Linie podziałów klasowych wytyczane są na nowo. I dobrze, by każdy zastanowił się, po której ich stronie może się znaleźć, nawet, jeśli jest zwykłym pracownikiem najemnym.

Autorstwo: Jacek Sierpiński

Źródło: Sierp.Libertarianizm.pl